ROK CZWARTY.

—

№ 22.

WARSZAWA

D. 17 (29) maja

1859.

Niedziela

5ta po Wielkiejnocy.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15, Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, od którego wszelkie dobro pochodzi, udziel łaski twym wiernym pokornie żebrzącym, iżbyśmy za Twem natchnieniem myśleli o tem, co jest prawem, a ulegając twym rządom, czynili to, co jest dobrem. (Kollekta na Niedzielę 5tą po Wielkiejnocy).

Prowizya od talara.

—

Ach! mój Boże, mocny Boże,
Jakie pustki w tej komorze!
Znikły jagła, znikła mąka,
Groch jakby kto wymiótł z skrzyni,
A w stodole wiatr się błąka
I w sąsiekach służbę czyni.
O czczej duszy człowiek żyje,
Ni to doje, ni dopije...
Była krówka kieby łania,
Białą strzałkę przez łeb miała,
Jeno skinąć, już się skłania,
Skopek mleka naraz dała.
Lecz gdy ciężka przyszła biéda,
Poszła marnie w ręce żyda;
Wieprz się zabił, na ostatki,
By kęs mięsa postał w garku,
A kokoszki dwie czubatki
Sprzedałam już na jarmarku,
Sprzedałam je poniewoli,
By se kupić funcik soli.
Żal się Boże takie życie!
Żal się Boże takie czasy!
U komina płacze dziecię
Nad kartoflem bez okrasy;
Lecz niedługie to płakanie,
I kartofla wnet niestanie;
Wtedy człowiek kieby zwierzę
W las za bedłką pójdzie marną,
A niejeden się wybierze
Gryść w mogile ziemię czarną,
I już czekać mu cierpliwie,
Aż tam błyśnie kłos na niwie.

Takto w pustej swej komorze,
Matyskowa żal rozwodzi;
Wtem zaszczekał Bryś na dworze,
Banachowa w progi wchodzi:
Banachowa, kuma stara,
Modry wełniak, świta szara.

—Cóż tam słychać w waszej chacie?
Rzekła, siadłszy u komina,
Lecz znać troskę w sercu macie,
Bo nietęga jakoś mina.
Czy dzieciątko, lub broń Boże,
Sam gospodarz niezdrów może?
Matyskowa kiwła głową,
I zapaską łzy ociera,
—Co tam, zdrowo czy niezdrowo,
Kiedy głodu człek przymiera;
Gdy się kogo bieda czepi,
Razby było skończyć lepiej!
—Płoche słowa, grzeszna mowa,
Stara kuma odpowiada;
Choć to bowiem rzecz nie nowa,
Że na dolę człowiek biada,
Owa dola czy niedola,
Nasza pono własna wola.
Pamiętacie, jak to latem
Siedziało się z dzieckiem w domu;
Najemnicy trzeba zatem,
Bo któż darmo robi komu?
Grosz za groszem szedł powoli,
Niema teraz szczypty soli!..
A po żniwach, gdy plon złoty
Złożył wreszcie się w stodole;
Co niedziela na ochoty,
Wódka z miodem wraz na stole.
Dobre wtedy były czasy,
Brakło za to dziś okrasy.
Gdy się żydziak przywlokł z kramem,
To już radość, to wesele;
Co to, człowiek ma być chamem,
Co to, chodzić w samodziele?
Nuże syców na spodnice,
Nuż muśliny, bawełnice,
A wstążeczek też dziecince,
A paciorków trza dla siebie.
Choć już grosza niema w skrzynce,
Żyd poradzi w tej potrzebie;
Miarka kaszy, przetak grochu
Wysypłało się potrochu...
Teraz bieda, teraz troska,
Teraz życie się przeklina.
Lecz nie wola to w tem Boska,
Ale nasza własna wina;
Tak się sypia, jako ściele,
Jedno z drugiem mało wiele.
Lecz cóż rada po nieczasie,
Próżne słowo też nie płuży;
Mam talarka tu w zapasie,
Niech wam kumo zdrowo służy,
Mój też korczyk jarki przyda;
Lepiej zawsze jak od żyda!
Ucieszona Matyskowa
Ściska starą, płacząc rzewnie;
Niech choć kurcząt się dochowa,
Odda zaraz, odda pewnie,
A po żniwach, co daj Boże,
Na prowizyą się wspomoże.
—Ja prowizyi niełakoma,
Banachowa wtedy powie,
Chleb bez tego będzie doma,
Póki tylko da Bóg zdrowie;
Lecz w dodatku do talara,
Niech naukę da ci stara:
Nie zapłacze na przednowku,
Kto pracował latem szczerze,
Żyd nie weźmie mu przychowku,
Gdy tej pracy użył w mierze,
Resztę sprawi łaska Boska,
I Marya Częstochowska,
Jako niegdyś, tak i nynie
Da obronę w złej godzinie.

Nabożeństwo Majowe.

II.

(Dokończenie).

I któż jest zdolnym natchnąć serce chrześciańskie gorącą żarliwością, kto je zniewala szukać w tem przyjemności, co sama natura odtrąca, kto mu czyni miłem schronienie nędzy i każe szukać tych nieszczęśliwych, co nic nie posiadają na ziemi, prócz swej niedoli, w czyjemże to imieniu robi się tyle poświęceń, pełni się tyle ofiar od czasu, jak Zbawiciel nasz poniósł męki okrutne i umarł na krzyżu za ród ludzki? Prawdziwy chrześcianin wszystko z siebie uczyni, idąc za przykładem Chrystusa, dla miłości syna Bożego wytrwa najcięższe próby, wszystko chętnie poniesie.

To imię święte, to imię drogie, które łączy ubogiego z bogatym, szczęśliwego z cierpiącym, to imię Boga-człowieka nie było jeszcze wymówionem pomiędzy biedną chorą a jej pocieszycielką.

Jednego dnia kiedy Marta skarżyła się na długość nocy bezsennych, Reginka wziąwszy jej ręce, pytała, dlaczego się nie modli. Ja teraz, mówiła, jeszcze bardzo często spać nie

mogę; wtenczas modlę się, myślę o Bogu, o Jego dobroci, i noc nie tak długą mi się wydaje.

— Modlić się? ja się nie umiem modlić.

— Czy to być może, o jakże cię żałuję moja Marto!

— Żałujesz mnie prawda, możebym była szczęśliwszą, gdybym umiała jak inni prosić Boga, ale mnie tego nie nauczono. Matki niepamiętam, ojciec po jej śmierci poszedł do wojska, a mnie jeszcze bardzo małą oddał do dalekiej krewnej, która wtenczas zaczęła się mną zajmować, kiedy już mogłam do czego być użytą, i o tem tylko pamiętała, abym jej nie była ciężarem. Poszłam za mąż; mąż mój najpoczciwszy w świecie człowiek, nikogoby na grosz nie ukrzywdził. Nie pragnął cudzego, cały oddany służbie, staraniu i pracy, w kościele jednak nigdy nie bywał. Ja robiłam jak mąż mój; czy to było dobrze, czy źle, nie wiem. Wiele mi się prawda zdarzało w mojem życiu takich rzeczy, cobym pragnęła, aby było inaczej. Jedyne dziecko opuściło mnie, odpłaciło niewdzięcznością za moję dla niego miłość — tu spuściła smutnie głowę, a łza zabłysła w przygasłem oku.

Reginka odezwała się z uniesieniem:

— Bóg może wszystko odmienić, może odwrócić złe, które nas ma dotknąć, ale wyroki Jego są niezgłębione; dopuszcza próby ciężkie, aby nas doświadczył. Nigdy jednak nawrócenie się dobrego nie jest zapóźno, Bóg jest Bogiem miłosierdzia i litości; możesz jeszcze wierzyć, modlić się, a Bóg da ci siłę i wytrwanie do przyjęcia z uległością tego, co podobało Mu się z tobą uczynić, da ci pokój, jakiego świat dać nie może.

— Modlisz się? zapytała Marta z rozpaczą.

— Każdego dnia, każdej godziny.

— A więc jest Bóg, odpowiedz mi, jestże prawdziwie?

Reginka uklękła, wzniosła oczy na krzyż, który tu sama zawiesiła, i łagodnemi a zarazem zrozumiałemi słowy starała się w to serce więcej nieoświecone i nieszczęśliwe, anizeli winne wlać czyste światło religii.

Bóg pobłogosławił jej usiłowaniu; te jasne prawdy dla każdego przystępne i zrozumiałe, które jak promień słońca w jednej chwili oświecić mogą umysł i serce człowieka, przedarły się w zbolałą duszę nieszczęśliwej. Marta podniosła się na posłaniu, słuchając Reginki, łzy powoli toczyły się po jej zwiędłej twarzy, a kiedy ta skończyła, rzekła jej:

— Jak to, co mówisz, jest pięknem! naucz mię modlić się.

Reginka wzięła jej ręce w swoje dłonie i głosem wolnym a poważnym zaczęła modlitwę Pańską; Marta powtarzała za nią:

„*Ojcze nasz któryś jest w Niebie.*“

Marto, mówisz to do Boga, który pozwala nam się ojcem nazywać, mówisz z ufnością do twego prawdziwego, do twego najlepszego ojca, który cię stworzył, który cię do wiecznego szczęścia przeznaczył, i tam w Niebie w błogosławionym pobycie aniołów i świętych czeka ciebie.

„*Swięć się imię Twoje.*“

Pragniesz, o ile potrafisz święcić imię Jego, pragniesz, aby to imię święte było czczonem po całym świecie i od wszelkiego stworzenia.

„*Przyjdź królestwo Twoje.*“

Prosisz, aby Bóg wszelkie złe wygładził, a dobre rozszerzył, prosisz o Królestwo Boże, królestwo prawdy, cnoty, błogosławieństwa, prosisz, aby cię Bóg kiedyś przyjął do tego królestwa.

„*Bądź wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi.*“

Wola Boga jest najlepszą, poddajesz się z pokorą, pragniesz ją pełnić we wszystkiem i zawsze, pragniesz ją kochać, czy ci radość czy smutek przyniesie.

„*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*“

Patrz, z jaką ufnością prosisz Stwórcy twego o to, co ci do życia jest potrzebnem; my dzieci jego, prosimy Go o chleb nasz codzienny.

„*I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*“

Marta na te słowa wstrząsła się cała i zawołała mocnym głosem:

— Nie mogę tego powtórzyć; odpuścić... przebaczyć, nie... nigdy!

— Marto, wszyscy winni jesteśmy przed Bogiem, przebaczajmy tym, którzy nam złe wyrządzili, abyśmy i my uzyskali przebaczenie. Ja nie wiem, co ci kto zawinił, ale przebacz dla miłości Pana Boga.

— Nie wiesz, inaczej nie mówiłabyś o

przebaczeniu. Słuchaj, dodała z mocą, chwytając za rękę młode dziewczę: on mnie opuścił, mnie, com go tak bardzo kochała, com tylko jego miała, porzucił samą na świecie, on się mnie wstydził... syn mój!

— Twój syn?

— Tak, tak, syn mój, ten, któregom wykarmiła, wypiastowała, syn mój... przebaczyć temu niewdzięcznemu... nigdy!

— O mój Boże, zawołała Reginka z żalem, przebacz dla siebie samej, przebacz, aby otrzymać przebaczenie od Boga, przed którym niezadługo przyjdzie ci stanąć, przebacz, aby odwrócić od twego syna, który był ci tak drogim, nieszczęście, jakie złorzeczenia matki sprowadzić nań mogą, przebacz w imię Jezusa Chrystusa, który umierając na krzyżu, katom swoim przebaczył.

Chora milczała.

— Kochałaś bardzo twego syna, i on cię kochał i kocha cię; może w tej chwili tęskni za tobą, przebacz jego obłąkaniu, nie pamiętaj winy, przypomnij sobie, kiedy on był dzieckiem, kiedy cię jeszcze niczem nie zasmucił, kiedyś go tuliła do swej piersi, pieściła, on ci za pieszczoty, pieszczoty oddawał, uścisk uściskiem płacił, wołając: matko, kochana matko!

— Ja go zanadto kochałam, on mi serce zakrwawił, nie mów mi o nim.

Reginka westchnęła. Jeżeli przebaczysz, mówiła dalej, jeżeli wyrzucisz z serca twego gniew i urazę, pokój niebieski zstąpi do twej duszy, rozgrzeszenie kapłana oczyści cię, przyjmiesz Najświętszy Sakrament, Bóg zamieszka w sercu twojem; nic On nie wymaga, tylko miłości.

Marta wahała się jeszcze chwilę, nakoniec rzekła: Każ sprowadzić księdza.

Pan *Wiktor*, meldował służący, wprowadzając młodego człowieka do pokoju pana Słuckiego.

— Pan wezwałeś mnie do siebie, rzekł przybyły; jakkolwiek nieznane mi są powody tego, pośpieszyłem na jego rozkazy.

— Dziwi to pana zapewne; jednak chociaż nieznany panu jestem, miałem ważną przyczynę, aby go prosić do siebie, wierz mi pan, bardzo ważną. Matka pana mieszka w tym domu. Młody człowiek na te słowa pobladł nagle, potem odezwał się głosem stłumionym:

— Moja matka? ach! panie, moja biedna matka.

— Okoliczności, o których się pan później dowiesz, zbliżyły moję córkę z jego matką, powierzyła jej niektóre szczegóły swego życia i wskazała nam, gdzie moglibyśmy pana znaleść.

— Panie, jakże mnie pan musisz sądzić winnym; tak, bo też jestem bardzo winnym — czy moja matka przebaczy mi kiedy?

— Przebaczy, tak się spodziewam.

— O! ja nie mam nadziei, jam zawiele zawinił; moja matka tyle mnie kochała, a ja jej tak źle odpłaciłem najtkliwsze przywiązanie. Jej troskliwość o mnie, jej czułość ciężyła mi; pragnąłem swobody, odważyłem się żądać rachunku z tego, co mój ojciec zostawił — oddała mi wszystko, nic sobie nie zostawiając, ale wypędziła mnie, nie chciała więcej widzieć. Odbyłem daleką podróż, prowadziłem różne interesa, powiodło mi się; wiele zarobiłem, pragnąłem użyć wolności i mienia. Zapomniałem o matce; nie mogąc się z początku dowiedzieć, gdzie zamieszkała, nie starałem się później odszukać jej, przebłagać. Kiedy powróciłem w lat cztery, nie mogłem i śladu znaleść, gdzie przebywa; sądziłem, że gdzieś pomiędzy obcymi ludźmi z niedostatku i zgryzoty smutne życie skończyła. Ta myśl truła mi wszelką pomyślność, ciężyła nad moją głową, nie dając spoczynku we dnie i w nocy, obojętnym czyniła mnie na dostatki, bo wyobrażałem sobie, że moja matka umarła z nędzy, wzywając może mego ratunku, a ja zabrałem jej wszystko, opuściłem ją.

Ona żyje panie? gdzież jest, w jakim stanie, czy mi Bóg pozwoli nagrodzić jej to, co z mej przyczyny wycierpiała?

— Zobaczysz ją, ona biedna wiele złego poniosła przez tych lat parę; mały fundusz, jaki zebrała sprzedawszy wszystko, co jeszcze mieć mogła, oddała w niepoczciwe ręce. Obdarto ją; wiek, choroby nadeszły — nie mogę panu taić, odzyskasz ją pan, ale może na bardzo krótko.

Wiktor zakrył twarz dłońmi i gorzko płakał.

Staruszek zakonnik ukazał się w tej chwili we drzwiach; chora, rzekł, już jest przysposobioną.

— Chodź kochany panie, chodź, matka

twoja chce cię widzieć; odwagi, mówił pan Słucki.

Przeszli przez dziedziniec, na schodach Wiktor zatrzymał się, tłumiąc wzruszenie.

Pani Słucka z Reginką nie odstępowały chorej; odbyła ona spowiedź, spodziewała się, że jeszcze zobaczy syna.

— Prawda, mówiła jej pani Słucka, zapomniałaś wszystko złe, jakie ci twe dziecko wyrządziło, powróciłaś mu całą miłość twoję, jakąś miała dla niego; jeżeliby stanął w tej chwili przed tobą, pobłogosławisz go?

— O tak, mówiła Marta, wszystko zapomniane, ja byłam dla niego zbyt surową, zbłądziłam.

— Chciałabyś go widzieć? pytała Reginka.

— Gdyby mi Bóg dozwolił...

— Syn twój jest tutaj, czeka twego wezwania, aby cię sam mógł prosić o przebaczenie, pragnie cię przebłagać za swoje winy.

— O! niech przyjdzie, niech przyjdzie, wyrzekła matka z uczuciem nieopisanej radości.

W tej chwili wszedł pan Słucki, a za nim Wiktor syn Marty. Rzucił się matce do nóg z żalem, ściskając jej kolana, wołał: matko moja, droga moja biedna matko!

Ona drżącemi rękami objęła głowę jego, ściskała, całowała, tuląc i płacząc. Synu, dziecko moje, mój Wiktorze, szeptała, widzę cię przecie.

Przytomni z rozrzewnieniem patrzeli na to. Matka i syn byli szczęśliwi; zapomnieli o wszystkiem, odzyskali, co byli utracili: ona miłość dziecka, on błogosławieństwo matki. Reginka na stoliku świeżą bielizną okrytym urządziła ołtarz, ustawiła, co było potrzebnem do ceremonii: krucyfix, wodę święconą, gromnicę.

— Marto, rzekła pani Słucka, kapłan z wiatykiem nadejdzie w tej chwili.

— Ach! to zawiele szczęścia, jam niegodna tyle łaski o Panie! Bóg mój, dziecko moje... Reginka klękła i głosem cichym a przenikającym czytała ten ustęp z naśladowania Chrystusa:

,,Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę, mówi Pan.

Cóż to za głos wdzięczny, co wzywa z taką miłością wszystkich nieszczęśliwych po ratunek do siebie. O! co za słodycz, co za dobrotliwość dla grzesznika, kiedy Ty sam Stwórco Najwyższy zapraszasz nędznego i ubogiego do tej uczty niebieskiej, dajesz mu się sam na pokarm zbawienia. Ale cóż ja jestem Panie mój, abym miał się zbliżyć do Ciebie. Niebo i ziemia drżą ze świętej bojaźni, najwyższe chóry anielskie nie śmieją oczu podnieść na wielki Twój Majestat, a ja zdołamże wytrzymać blask jego? Niebiosa ogarnąć Cię nie mogą, a Ty mówisz: pójdźcie do mnie wszyscy, bierzcie i pożywajcie.

Oto nadchodzi, przerywając czytanie wyrzekła Reginka, sługa Boży, wprowadza ci drogiego gościa.

Wszedł kapłan, wszyscy klęcząc odmawiali modlitwy. Matko przeczystej miłości, matko świętej nadziei, módl się za nami, powtarzała Reginka.

Twarz Marty blada, nacechowana długiem cierpieniem zajaśniała wewnętrznym ogniem wiary nadziei i miłości. Pochyliła głowę ze skruchą i żalem, kiedy jej Namiestnik Jezusa Chrystusa w imię Boga udzielał rozgrzeszenie, przyjęła z uczuciem pokory Sakrament ostatniego namaszczenia, przez który kościół święty, matka nasza przysposabia dzieci swoje na drogę wieczności.

Nareszcie kapłan wziąwszy chleb żywota, wzniósł Hostyą Najświętszą, a mówiąc: Ciało i krew Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego, złożył toż Ciało cudowne w usta umierającej.

Cichość nieprzerwana najlżejszym szmerem towarzyszyła temu uroczystemu obrządkowi. Marta wzrok przygasły obróciła raz jeszcze na syna, stygnącemi usty wyrzekła te słowa:

— Moje dziecię, kochaj Boga, módl się do Niego, służ mu wiernie, abyśmy się kiedyś w Jego Królestwie znaleźli. Ty mój aniele, coś mi dała poznać wiarę świętą, bądź błogosławioną. Umilkła, a dusza jej uleciała w pokoju.

W tej chwili dzwony kościelne oznajmiły zakończenie Majowego Nabożeństwa, a dzieło pod wezwaniem Maryi zaczęte, zostało spełnionem.

Reginka powróciła Bogu jednę z tych dusz, które Chrystus przyszedł szukać na ziemi. Chwała, cześć i uwielbienie Królowej Nieba i

ziemi, Pani i Matce naszej, której wstawienie wszystko może nam wyjednać.

Górnictwo.

II.

—

Na ukształtowanej w sposób poprzednio opisany, skorupie i powierzchni ziemi zaczęły działać wichry, burze, pioruny, spływy wód, ciepło słoneczne i powietrze. Pod ich wpływem nagie i gładkie skały, całe góry zaczęły się kruszyć, obsypywać i wodą obmywać. Ta ostatnia, wsiąkając w szczeliny podczas lata, a marznąc w zimie, rozsadzała i corocznie rozsadza wierzchołki i boki gór; odrywają się one kawałami, toczą się z gwałtownością po wyżynach, rozbijają, kruszą, mieszają się w rzekach i strumieniach z wodą i zostają zanoszone na niziny, gdzie w postaci zaokrąglonych kamieni, zwiru, piasku i mułu osadzają się warstwami.

Czego woda dokazać nie może, czego mróz i ciepło nie skończy, tego dokonywa powietrze, a w końcu człowiek. Rumowiska na dolinach i płaszczyznach wietrzeją, stają się kruche i rozsypują, tworząc glinę, piasek i ziemię urodzajną. Tę człowiek pługiem, radłem, motyką i broną corocznie przewraca, kruszy i miesza i na jednostajną massę przerabia. Na piaskach i miałkich cząstkach wichry wyschnięty pył pędzą tumanami z miejsca na miejsce, w spokojnych zakątkach zatrzymują się, zsypują kurz na kupę i dają początek wzgórzom piasczystym, które powoli albo trawa i krzewiny zarastają, albo zostają nagie, stanowiąc łysiny i wydmuchowe przestrzenie

Takimto sposobem w kolei wieków urobiła się skorupa i powierzchnia naszej ziemi. Dodawszy zaś do tego wszystkiego bałwany morskie, powodzie, wyrwy rzek, i zamulenia rozmaite, będziemy mieli całkowity obraz dróg i kolei, przez jakie podobało się Opatrzności przeprowadzać nasze siedziby doczesne, aby je uczynić takiemi, jakiemi je dzisiaj oglądamy.

Dodać wypada, że w rozmaitych przewrotach i zaburzeniach, jakim albo ulegała w przeszłości, albo dziś jeszcze ulega skorupa ziemi, niejedno ze stworzeń żyjących znalazło grób i szczątki swoje dla przyszłych pokoleń przechowało na pamiątkę. Ztąd w rozmaitych warstwach ziemi znajdujemy muszle z niegdyś żyjących ślimaków wodnych, czyto morskich czy wód słodkich; ztąd resztki roślin, liście, odłamki, wyciski i żywice często bardzo piękne (n. p. bursztyn); ztąd wreszcie po jaskiniach, mianowicie wapiennych, kości pojedyńcze lub całe szkielety (kośćce), nawet ciała ze skórą i włosem owych przedpotopowych olbrzymich zwierząt, np. słoniów, jaszczurów strasznych, jeleni wielkich, a w świeższych niedźwiedzi, hyjen, psów i t. p. Jednem słowem rozmaitość jak największa, obfitość wszystkiego ogromna. Tylko zabrać się do pracy, pogrzebać powierzchu, a tem bardziej wedrzeć się do głębin dalszych, a z pewnością obfite zdobyć można plony.

Górnictwo ma właśnie na celu korzystanie ze skarbów natury, jakie się w łonie ziemi znajdują. Przedmiotem bowiem jego jest: wydobywanie ze skorupy ziemskiej pożytecznych kopalin i takowych stosowne przerabianie, aby mogły służyć najlepiej potrzebom życia ludzkiego

Na dwie więc główne części rozdziela się sztuka górnicza:

1. Na właściwe górnictwo czyli *kopalnictwo*, które uczy, jak poszukiwać, wynajdować i wydobywać z łona ziemi pożyteczne rzeczy.

2. Na sztukę fabryczną czyli zakładniczą, albo tak zwane *hutnictwo*, nauczające, jakiemi sposobami i jak najtaniej z wydobytych minerałów otrzymać bezpośrednio pożyteczne rzeczy, np. z rudy żelaznej surowiec, z surowca żelazo i stal, z rudy cynkowej cynk, dalej ołów, miedź i t. p. przedmioty. Widzicie, że przedmiot górnictwa jest obszerny, zwłaszcza, że nietrzeba sądzić, jakoby tylko otrzymywanie metali do niego należało. I owszem, w zakres jego wchodzą, jakto na samym wstępie było powiedziane, różne rzeczy, jak np. pożyteczne gliny i glinki, czyto do budownictwa na cegłę, czy też na garnki, fajans, porcelanę i t. p. wyroby. Także kamień budulcowy, sole rozmaite, jak saletra rodzima, lekarska, na proch potrzebna, i nawozowa czyli rolnicza; soda, koperwasy, ałuny, boraks do lutowania używany, sól kuchenna

i t. p., dalej węgiel kopalny, bursztyn, asfalt czyli żywica ziemna, oleje skalne czyli nafty; siarka, grafit albo ołówek, drogie kamienie i klejnoty, gips do sztukateryj i rolnictwa tak potrzebny, guano czyli nawóz kopalny, marmury i alabastry, a nakoniec dopiero rudy czyli kruszce, z których mamy wszelkie metale.

Ziemie polskie od Karpat znad granicy Węgierskiej aż do pomorza Baltyckiego ku północy sięgające, są nadzwyczajnie bogate.

Podobało się Opatrzności, oprócz urodzajnej ziemi i bujnej roślinności, obdarzyć nas obfitemi rzekami, spławami i strumieniami, tudzież jeziorami, a w tych, nieprzeliczonem mnóstwem rzeczy i istot pożytecznych. Oprócz tego samo łono ziemi bogactwa wielkie zawiera.

Zacząwszy od szczytów czyli wirchów karpackich i od okolic tatrzańskich, zpoza Lwowa, Oświecima i Krakowa, piędzi ziemi nie ma aż poza Poznań, Gdańsk i Królewiec, gdzieby się czegoś ważnego dokopać nie można było. W górach Karpackich i Tatrach są kopalnie żelaza, miedzi, cyny, ołowiu i siarki, płuczki złota i oddzielanie srebra; olejów skalnych dostatek, kamieni drogich obfitość, nierzadkie bowiem opale, granaty, oliwiny, ametysty, agaty, piękne kryształy górne i t. p.

Po strumieniach i rzekach galicyjskich piasek srebronośny i złoty bardzo częsty, a na około kopią to węgle kamienne, to siarkę, to rozmaite marmury, piaskowce pstre, zielone, czerwone i t. p., dalej sole, zpomiędzy których kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znane na świat cały. Przy tem wszystkiem mnóstwo źródeł mineralnych, leczących, to siarczanych, to kwaśnych czyli szczawnic, dokąd się chorzy z dalekich nawet okolic zjeżdżają. Drogie w naszych aptekach lekarstwa, jak brom i jodyna, tam się gotowe w wodach leczebnych znajdują. Słynne są ze źródeł Szwoszowice, słynna i Szczawnica i górskich wiele innych miasteczek i wiosek.

Koło samego Krakowa ileż to skarbów kopalnych!.. są tam i marmury prześliczne, jak w Dębniku, Szklarach i Czerny; są węgle kamienne obfite, piaskowce i różny budulec, glinka łobzowska i mogilańska, a koło Tenczyna znajdują nieraz podróżni nawet kamienie drogie, jak np. agaty, ametysty, chalcedon i t. p.

Koło Ojcowa i Pieskowej-Skały w powiecie Olkuskim prześliczna dolina Prądnika, cudne skały wapienne wśród czarownych dolin i źródeł krynicznych. Cały powiat olkuski lichy z wierzchu i piasczysty, w głębi ogromne zawiera skarby.

Tam najobfitsze kopalnie węgla kamiennego (w Dąbrowie i okolicy), ciągnące się aż na Szląsk graniczny, tam rudy cynku słynne u wszystkich narodów, rudy przytem żelazne i ołowiane, przy których to ostatnich znaczny się nieraz zasób srebra znajduje, tak, że niegdyś (mianowicie za czasów Zygmuntowskich) obficie było dobywane i mieliśmy własną monetę z własnego srebra.

Coraz dalej ku *Kielcom*, coraz obfitsze rudy żelazne, ołowiane i miedziane. Słynne są miejsca: *Jaworznia* z ołowiu, *Chęciny* z marmurów, a *Miedzianogóra* z kopalń miedzianych, żelaznych i ołowianych, przy których również się srebro znajduje. W powiecie Opoczyńskim *Silpia i Bobrza*, *Końskie* i t. p., słynne z fabryk żelaznych, które przez *Suchedniów*, *Samsonów* i *Parszów* ciągną ku Opatowskiemu. W powiecie *Opatowskim*, koło *Szydłowca*, *Wąchocka* miasteczka, *Wierzbnika*, *Kunowa* i *Ostrowca*, ponad całą rzeką *Kamienną* bogate kopalnie żelaza i mnóstwo też tam fabryk się znajduje. Ciekawe i piękne okolice, w pośród których pasmo gór Sto Krzyzkich panuje, gdzie łomy kamieni i także rud różnych składy. W tymże powiecie glinka fajansowa i fabryka takich wyrobów w *Ćmielowie*, także w miasteczku *Iłży*, a kamienne tak zwane garnuszki i t. p. wyroby we wsi *Gromadzicach*, fajki słynne w *Staszowie*, które to wszystkie przedmioty nie ustępują znanym powszechnie kamiennym wyrobom z miasta *Siewierza* w powiecie Olkuskim. W Lubelskiem znowu kreda, mianowicie w mieście Chełmie i jego okolicy.

Gdzieindziej łomy piaskowców (słynnym jest już wspomniany wyżej *Kunów*, w powiecie Opatowskim) i ciosów, a wapno najlepsze w kraju *Sulejowskie*, zpod Piotrkowa, niedaleko od kolei żelaznej, *Bełchatowskie* i z okolic Częstochowy np. *Rudnika* i *Kłobukowic*. Wszędzie po kraju torf do palenia, cement doskonały do budownictwa (np. koło Olkusza

w *Bolesławiu*, *Sławkowie* i koło Bendzina za Dąbrową górniczą w *Grodźcu*), a nad Baltykiem najobfitszy w świecie bursztyn, znany z odległej już starożytności, bo jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana handlarskie ludy południowe, z tych stron, gdzie dzisiaj Turcya, tu po niego pływały.

Siarkę mamy nawet w Królestwie, mianowicie w *Czarkowy*, niedaleko *Wiślicy* nad Wisłą i Nidą, gdzie też poddostatkiem znajduje się i gips.

I końcaby nie było, gdybym tu chciał odrazu wszystkie bogactwa tej ziemi wyliczyć. Cóż dopiero, gdybym was chciał prowadzić nad Dniestr i aż po Kijów i na Litwę i Żmudź sąsiednią.

W dalszych numerach tego pisma przy każdym po szczególe przedmiocie, opowiadać wam będę, gdzie się u nas znajduje i jak się na użytek publiczny obraca.

Świątobliwe niewiasty.

VI.

ZOFIA KOSTKA.

—

Urodzona ze Stanisława ze Sprowy Odrowąża i Anny księżniczki Mazowieckiej, ostatniej domu tego dziedziczki, wychowaną była cnotliwie i pobożnie. Z czasem wydaną została za Jana hrabię Tarnowskiego, kasztelana Wojnickiego, z którym żyła bezpotomnie. Gdy wdową została, starał się o pozyskanie jej ręki Zygmunt August Król Polski, lecz mu odmówiła, we wdowim stanie dokonać życia postanowiwszy. W siedm lat jednakże po śmierci męża, za radą i błogosławieństwem Papieża i szczególnem naleganiem krewnych, poszła za Jana Kostkę, kasztelana Gdańskiego, męża wielkich zdolności, którego stan rycerski po odjeździe Henryka Walezego króla do Francyi pragnął mieć królem, o co i senat nalegał; ale korony przyjąć nie chciał, i do wyniesienia na tron polski Stefana Batorego gorliwie się przyłożył.

Pobożna pani ta przykładnie żyła w nowych związkach. Co tydzień raz przystępowała do świętych tajemnic ołtarza; wiele panien ubogich różnego stanu w domu swoim ze szczególną starannością wychowywała, posażyła i za mąż wydawała, lub sposobiła na dobre zakonnice. Bez wyjątku w każdy czwartek ubogich częstowała w szpitalach, do gotowania potraw dla nich pomagała, i z osobliwszą pokorą najpośledniejsze usługi kuchenne w nich czyniła. Sama wydawała potrawy, karmiła niedołężnych i chorych. Następnie każdego o potrzeby pytała i te podług żądania natychmiast zaspokajała.

Szczególnem tchnęła nabożeństwem do Trójcy Świętej, i kto ją o co w imie jej prosił, nie odmówiła nigdy.

W kościele zwykle klęcząc, modliła się przykładnie. Na górę święto Krzyzką w Sandomierskiem, wsławioną drzewem Krzyża świętego co rok piechotą chodziła.

Jako była pełną miłości ku bliźnim, tak też padła jej ofiarą; albowiem gdy jej pasierbica zapadła na zaraźliwą chorobę, w której służba bała się do niej przystąpić, pani ta pielęgnując ją ze szczególną starannością, i czyniąc przy niej najpośledniejsze usługi, uległa zarazie i zmarła roku 1580, w Jarosławiu, gdzie fundowała kolegium Jezuitów roku 1571.

Zdania.

—

— Cała moralność zawartą jest w tym Boskim przepisie, który powinien być zasadą naszych czynności:

Kochaj Boga całą duszą, całą myślą swoją, a bliźniego twego, jako siebie samego.

— Być cnotliwym, jestto spełniać powinności względem Boga, względem innych, względem siebie samego.

— Bądźmy litościwymi, uczynnymi, umiejmy zwyciężać nasze namiętności, opierać się pokusom, bądźmy rozważnymi, przezornymi, oszczędnymi; niechaj dusza nasza krzepi się modlitwą i wiarą, a zakosztujemy szczęścia, które nam zapewnia spokojne sumienie.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 11 (23) maja 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.